
ANETA PANKIEWICZ

SYTUACJA POLSKICH ZESŁAŃCÓW NA SYBERII W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Początek zesłańczego losu

Po przybyciu na nowe miejsce osiedlenia zesłańcy odczuli surowość środowiska przyrodniczego. Szok związany z surowością natury – pogłębiał poczucie obcości i stałego zagrożenia¹. Reakcja na odmienną krajobrazu była różna: u jednych budził on strach i obawy (dotyczące przyszłości), u drugich zachwyty i uniesienie (nad pięknem okolicy), w innych zaś niechęć i pogardę (wywołaną np. niskim stopniem cywilizacji)². Stosunkowo najmniej dotkliwie różnice środowiska naturalnego, w porównaniu z Polakami zesłanymi w odległe syberyjskie części Związku Radzieckiego, odczuły osoby osiedlone w wielkim łuku Wołgi, w republikach: Mordwińskiej, Maryjskiej, Czuwaskiej i Tatarskiej. Znalazły się one w bezkresnych kompleksach lasów, przeważnie sosnowych, w zbliżonym do polskiego klimacie, zaostrzonym jednak przez bardziej wschodnie, kontynentalne położenie³.

Najtrudniejszy klimat panował w północnoeuropejskiej części Rosji, gdzie trafiła głównie ludność deportowana w lutym i czerwcu 1940 r. Większość z nich osiedlono wzdłuż rzeki Kamy, Peczory i Dwiny oraz jej dopływów: Suchomy, Wagi, Wyszczegdy i Susoły. Charakterystyczne dla tego obszaru są krótkie i wilgotne lata oraz długa, mroźna zima, podczas której temperatura spada nawet do minus 40^o C. Miejscową plagą są latem owady, głównie komary i meszki, których wylęgowi sprzyja podmokły, bagnisty teren oraz ciemne, lesiste tereny⁴.

W klimacie kontynentalnym, o ostrej zimie i gorącym lecie, znalazła się również ludność polska rozlokowana na Uralu. Jej warunki bytowe były jednak nieco lepsze niż innych zesłańców, zostali oni bowiem zakwaterowani w barakach wśród lasów (dostarczających jagód i grzybów) oraz w pobliżu kopalń i fabryk⁵.

¹ E. Kowalska, *Adaptacja polskich zesłańców lat 1940-1941 do warunków życia na Syberii*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1998, s. 418.

² K. Kość, *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenia śmierci w relacjach polskich zesłańców w ZSRR (w latach 1940-1946)*, Wrocław 2008, s. 55

³ E. Kowalska, *Przeżyć. Aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940/1941 w ZSRR ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s. 112.

⁴ K. Kość, op. cit., s. 55.

⁵ E. Kowalska, *Przeżyć...*, op. cit., s. 113.

Warunki przyrodnicze/klimatyczne jakie istniały na obszarze od Uralu do Bajkału znacznie się różniły od tych, które panowały na północ od tej linii, w rejonach tundry i wiecznej zmarzliny. Trudne były warunki w rejonach Tomaska i Tobolska (bagniste tereny), w północnym dorzeczu Obi, Igarki, Jeniseju. Z wyjątkowo ciężkim klimatem, zwłaszcza zimą przyszło się zmagać Polakom rozsiadłym w Jakucji, w rybackich kołchozach i sowchozach lub kopalniach rud i złota na Ałdanie⁶.

Trudnym środowiskiem geograficznym, w które trafili zesłańcy, była również Syberia Środkowa. Większość z nich osiedlono wzdłuż linii kolei transsyberyjskiej i rzek: Irtysz, Czułym, Bija, Katuń, co odpowiadało obwodom: omskiemu, nowosybirskiemu oraz krajom: Krasnojarskiemu, Ałtajskiemu i Narymskiemu. Obszar ten często określany bywa we wspomnieniach jako rejon „narymskiej zsyłki”, m.in. ze względu na leżące w pobliżu ujścia rzeki Kieł do Obi, miasto Narym i bardzo surowe warunki klimatyczne⁷. Zimą temperatura spadała tam nawet do -50°C . Towarzyszyło temu bardzo suche powietrze, lato było natomiast krótkie i upalne.

Odzież

Istotnym problemem był brak odpowiedniego ubrania. Deportacje odbywały się w różnych porach roku, a także w różniących się nieco okolicznościach⁸. Podstawę ubioru stanowiły najczęściej rzeczy przywiezione z kraju: buty, płaszcze, bluzki, bielizna, swetry, spodnie, spódnice, kozuchy itp., które pakowano w pośpiechu i w sposób przypadkowy, gdyż na ogół nie znano ani terminu wysiedlenia, ani miejsca i rodzaju pracy na zesłaniu. W lepszej sytuacji była ludność deportowana w lutym, gdyż machinalnie zabierała ze sobą ciepłą, zimową odzież. Nie stanowiła ona jednak dostatecznej ochrony przed surowymi warunkami atmosferycznymi, gdyż zima trwa tam aż 8 miesięcy, a temperatura spada nawet do minus 50°C ⁹. Przesiedleńcy z kwietnia 1940 i czerwca 1941 r. trafili na zupełnie inne warunki pogodowe, tym z kolei brakowało lekkiej, przewiewnej odzieży letniej. Przywieziona przez Polaków odzież cieszyła się sporym zainteresowaniem ze strony miejscowej ludności. Wzorzyste sukienki, bielizna czy dodatki – podobały się Rosjankom. Zesłańcy będący w trudnej sytuacji zaczęli sprzedawać swoje ubrania za żywność.

Głównym problemem, z jakim borykali się osiedleńcy była odpowiednia odzież, niezbędna do pracy na wolnym powietrzu. Niektórym osobom, deportowanym w lutym 1940 r., w większości skierowanym do prac leśnych w północnych częściach Rosji europejskiej, na początku niemal w ogóle takich ubrań nie wydano. Ci, którzy zmuszeni byli do pracy na śniegu i mrozie, już w pierwszych dniach boleśnie przekonywali się o nieprzydatności odzieży, a zwłaszcza obuwia przywiezionego z Polski¹⁰.

⁶ E. Kowalska, *Adaptacja...*, op. cit., s. 419.

⁷ Cz. Bazan, *Zesłańcy polscy w okręgu narymskim w czasie II wojny światowej*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1996, s. 404-409.

⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji*, [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997, s. 112-113.

⁹ K. Kość, op. cit., s. 62.

¹⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, op. cit., s. 113-114.

Na Syberii, na przydział odpowiedniego rodzaju ubrania, tzw.: kufajek, walonek, ciepłych czapek zwanych „usatkami” i rękawic oraz obuwia również trzeba było sobie zapracować. Zesłańcy z przywiezionych ze sobą ubrań i materiałów, musieli przygotować sobie odpowiednią odzież do pracy. Szyli ocieplacze i rękawice z futer, płaszczy, a nawet z kołder i pierzyn, chroniące plecy, nogi i ręce. Szczególnie brak odpowiednich rękawic stanowił duży problem gdyż podczas mrozów dochodzących nieraz do -50°C trudno było utrzymać piłę czy siekiere w rękach.¹¹ Co oczywiście zaczęło odbijać się na ich zdrowiu, oraz powodowało liczne odmrożenia rąk.

Brak odpowiedniego obuwia był również ogromnym problemem. Używano szytych ze szmat ocieplaczy, które po włożeniu do kalosza zastępowały walonki. Niejednokrotnie kalosze były tylko ich prymitywną imitacją zrobioną nieudolnie z opony. Inny rodzaj obuwia używanego na Syberii to tzw. „bachły”, drelichowe buty ocieplane watą. Buty tego rodzaju obsypywano śniegiem i polewano wodą zostawiając je w nocy na zewnątrz baraku by nie rozmarzły, gdyż w ten sposób zapewniano sobie ciepło i odpowiednią izolację nóg następnego dnia w pracy. W krótkim okresie lata syberyjskiego używano obuwia szytego ze szmat, łapci plecionych z łyka lipowego. Pomimo odgórnych zakazów zdarzały się także przypadki, że latem posyłano ludzi do pracy boso¹².

Odzież i obuwie były w ZSRR towarem deficytowym, a spotykane sporadycznie w sprzedaży artykuły były zbyt drogie i złej jakości. Cena ocieplanej kurtki wynosiła np. 65 rb., co stanowiło przekraczało budżet zesłańców, bo kosztowała więcej niż ich miesięczny zarobek. Buty wykonane ze świńskiej skóry, nie dość, że były kompletnie nieprzydatne to jeszcze kosztowały 90 rb., gumowe pantofle 51 rb., a ubranie męskie bardzo złej jakości 450 rb.¹³ Utrapieniem zesłańców było szybkie niszczenie się odzieży i obuwia podczas wykonywanej pracy. Musieli sobie jakoś z tą sytuacją poradzić, więc zaczęli samodzielnie naprawiać odzież i obuwie. Dochodzili do takiej wprawy, że postanowili świadczyć tego rodzaju usługi miejscowej ludności, co ciekawe dobrze na tym zarabiając. Aleksandra Śmigielska wspomina:

Ciocia Hela posiadając umiejętności krawieckie przyjmowała od Rosjanek zlecenia na szycie. Robiła to ręcznie, ponieważ nie miała maszyny do szycia. Pamiętam uszyty przez nią kożuszek dla młodej Rosjanki „kosogłazoj” Marusi. Miała wykształcenie zootechniczne i nadzorowała w sowchozie produkcję zwierzęcą. Dobrze zarabiała i była dobrą klientką. Marusia była ładną szczupłą i zgrabną blondynką, ale miała zęza i dlatego nazywano ją „kosogłaza”. Za uszycie pięknego kożuszka dobrze Cioci zapłaciła pieniędzmi, które ciocia odłożyła na czarną godzinę¹⁴.

Sytuacja poprawiła się z chwilą zawarcia układu Majski – Sikorski jesienią 1942 r., co umożliwiło zorganizowanie oficjalnej pomocy dla zesłańców, którzy zaczęli otrzymywać paczki zagraniczne, których dystrybucją zajmowały się polskie delegatury i mężowie zaufania polskiej ambasady. Pomoc ta przysłała niemalże w ostatniej chwili, gdyż wielu zesłańców żyło już w skrajnej

¹¹ Ibidem, s. 37.

¹² Ibidem, s. 37.

¹³ Ibidem, s. 115.

¹⁴ A. Śmigielska, *Jak wrócimy do Ojczyzny*, „Zesłaniec”, nr 51: 2012, s. 78.

nędzy. Krótkotrwały okres poprawy podbudował ich stan zdrowotny i materialny. Dary zawierały przeważnie żywność: mleko w proszku, konserwy, suchary, zupy i sosy w puszcze, ale również odzież, buty, bieliznę, płaszcze, swetry, czapki, szaliki, rękawice, koce¹⁵.

Generalnie jednak sytuacja zesłańców w zakresie zaopatrzenia w odzież i obuwie pozostawała nadal bardzo zła. W niektórych rejonach wielu Polaków było pozbawionych jakiegokolwiek cieplejszej odzieży i obuwia. Szczególnie niedostateczne było zaopatrzenie w ubrania damskie i dziecięce. Z tego powodu dzieci przestały uczęszczać do szkół, a dorośli przestali chodzić do pracy. Sytuacja była trudna, gdyż za nieobecność w pracy groziły kary za naruszenie dyscypliny pracy oraz pozbawiało możliwości zdobycia środków do życia, co prowadziło do odebrania przydziału chleba¹⁶.

Zdobycie pożywienia w miejscu osiedlenia możliwe było na kilka sposobów, np. poprzez obowiązek pracy, za którą otrzymywano skromne wynagrodzenie, handel wymienny z miejscową ludnością, czy też prowiant rozdawany w placówkach opiekuńczych polskiej ambasady¹⁷. Możliwość wyżywienia była wyraźnie uzależniona od miejsca pobytu czy rodzaju wykonywanej pracy.

Podstawowym produktem żywnościowym był chleb, na który oczywiście trzeba było sobie zapracować i który był z reguły produktem deficytowym. Mimo zapewnionych przydziałów nigdy nie było pewności, że wystarczy go dla wszystkich stojących w kolejce. Zarabianiem na chleb zajmowali się głównie dorośli, ale zaliczano do nich również dzieci, które skończyły czternasty rok życia. Chleb sprzedawano w lokalnych małych sklepach, tzw. „łarkach”, na kartki¹⁸. Cena za kilogram wahała się od 80 kop. do 1 rb. Teoretycznie przydział chleba przysługiwał wszystkim, przy czym jego wielkość była większa dla osób pracujących, dostawali oni od 400 g do 1 kg, a mniejsza dla niepracujących: od 200 do 500 g.¹⁹ Zesłańcom przydzielano ciemny chleb żytni, w cenie 0,9-1,1 rb. za kilogram. W niektórych osiedlach sporadycznie bywał chleb biały, pszenny w cenie 1,9 rb. za kilogram. Chleb wypiekany był w prostokątnych formach, kształtem i ciężarem przypominał cegłę, stąd też bochenek nazywano często „kirpiczem”. Mimo, że chleb należał do najtańszych produktów spożywczych, większe rodziny miały trudności z jego wykupieniem²⁰.

Czarne pieczywo nie cieszyło się zbyt dobrą opinią wśród zesłańców. Był to chleb „czarny jak ziemia, a przy tym jeszcze był jak glina rozrobiona z wodą. Mimo to chleb był ogromnie pożądanym i niezbędnym, aby chociaż w minimalnym stopniu zaspokoić głód. Biały chleb uznawany był za rarytas, który sporadycznie, najczęściej np. z okazji święta 1 Maja, pojawiał się w stołówkach. Jego dostępność dla każdego „pieresielieńca” była minimalna a zdobycie go było niezmiernie trudne. Nieliczne osoby miały to szczęście, że pracowały przy wypieku chleba, co zwiększało szanse ich rodzin na przetrwanie w tych trudnych

¹⁵ K. Kość, op. cit. s. 65

¹⁶ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 126.

¹⁷ K. Kość, op. cit., s. 66.

¹⁸ G. Kowalski, *Warunki życia codziennego na zesłaniu*, „Zesłaniec” nr 36: 2008, s. 28.

¹⁹ K. Kość, op. cit., s. 67

²⁰ L. Słodki, *Wspomnienia z Archangielska*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*. Wybór i wstęp ks. E. Walewander, Lublin 1993, s. 251.

warunkach²¹. Po chleb często trzeba było stawać w kolejce jeszcze przed świtem, bywało też tak, że trzeba było wyczekiwać całą noc, a gdy już go przywieziono dochodziło nawet do awantur. Jadwiga Telega opisuje taką sytuację:

Codziennie trzeba było stać w kolejce, czasem nawet w nocy. A przecież nie zawsze przywieźli tyle, żeby wszystkim starczyło. Trzeba było iść, ustawić się w kolejce, i nieraz w nocy, w trzaskający mróz stać. Pamiętam taką rytualną odzywkę – zawsze trzeba było zapytać: „kto paslednij?”. A jak ten „paslednij” się odzywał, to trzeba było powiedzieć „ja za wami”. Jak się to powiedziało, to wiadomo, że zajęłam kolejkę; jakby się nie powiedziało, to nikt by nie przyjął do wiadomości, że ja stoję w kolejce. Potem nie można było odejść. Trzeba było stać, co najwyżej przyszedł ktoś podmienić, na godzinę. Czasami nogi były jak sople lodu – zmarznięte. Człowiek cały był zmarznięty, przytupywało się, podbiegało. Trzeba było stać cały czas na dworze, tam nie było żadnej osłony²².

Trochę lepiej w początkowym okresie zesłania przedstawiała się sytuacja z chlebem w Kazachstanie. W licznych sowchozach i kołchozach ludność piekła chleb przeważnie we własnym zakresie, bardzo niechętnie sprzedając go zesłańcom²³. Pieczono go najczęściej z ciemnej mąki pszennej, czasem jęczmiennej, rzadko natomiast z żytniej²⁴. By osiągnąć większą ilość wypieku oraz choć minimalnie zwiększyć zawartość tak potrzebnych witamin, dodawano nawet do ciasta otręby zbóż.

W większości specjalnych osiedli działały stołówki. Do korzystania z nich uprawnione były zarówno osoby pracujące, jak i członkowie ich rodzin. Przygotowywano na ogół posiłki dwudaniowe, ale większość Polaków nie mogła sobie pozwolić na kupno pełnego obiadu dla wszystkich członków rodziny, wybierano więc najczęściej tylko zupę. Bywały i takie sytuacje, że z powodu braku pieniędzy nie można było wykupić wszystkich przysługujących porcji, więc odwiedzano stołówki co kilka dni²⁵.

Przy braku artykułów spożywczych w osiedlowym sklepiku, lub gdy wszyscy dorośli członkowie rodziny pracowali, korzystanie z usług stołówek stawało się jedyną szansą na zjedzenie ciepłego posiłku. Podawano w nich tzw. „uchę” – czyli zupę z ryb, suszonych lub gotowanych w całości; „szczy” – kapuśniak z zielonych kiszonych liści kapusty²⁶, krupnik – najczęściej z kaszy owsianej, bez ziemniaków, barszcz; zupę z łapszą (makaronem z żytniej mąki); „rosolnik” na kwasie z kiszonych ogórków itp.²⁷. Zarówno zupy, jak i drugie dania były rzadkie i mało pożywne. Ceny zupy wahały się od 30-40 kop. a nieraz nawet do 2 rb. za porcję. W stołówkach również tworzyły się kolejki, gdyż dania te nie zawsze wystarczały dla wszystkich.

²¹ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji*, op. cit., s. 81

²² J. Telega, *Syberia to był mój uniwersytet życia*, „Zesłaniec”, nr 52: 2012, s. 52.

²³ A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Wrocław 1993, s. 31.

²⁴ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1996, s. 73.

²⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 82.

²⁶ L. Słodki, *Wspomnienia z Archangielska*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*, op. cit., s. 23.

²⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, op. cit., s. 83.

Znacznie rzadziej kupowano tzw. drugie dania. Najczęściej spożywaną potrawą była kasza, zwykle owsiana, czasem jaglana z dodatkiem oleju i niekiedy kawałkiem ryby. Kasza uznawana była za dość wartościowe danie, była poza tym tania, kosztowała zaledwie 0,60 rb. za porcję. Na obiad podawano czasami tłuczone ziemniaki z kiszoną kapustą. Dania mięsne pojawiały się rzadko i były bardzo drogie²⁸.

Ludność osiedlona w Kazachstanie, korzystając ze swobody samodzielnego przemieszczania się po najbliższej okolicy, mogła kupować towary u okolicznych mieszkańców i na bazarach. Ceny jednak były bardzo wysokie i nie każdy mógł sobie pozwolić na takie produkty jak: ziemniaki, mąkę, mleko, kaszę czy kapustę. Niektórzy zesłańcy zdobywali pożywienie pracując u miejscowej ludności na działce lub świadcząc usługi krawieckie i szewskie²⁹.

Głód, który stale towarzyszył zesłańcom, skłaniał ich do poszukiwania wszelkich możliwych sposobów uzupełnienia produktów żywnościowych. Istotnym źródłem było bogate środowisko przyrodnicze. Na północy oraz w niektórych rejonach Kazachstanu znajdowały się liczne rzeki, umożliwiające połów ryb. Zesłańcy musieli jednak uzyskiwać zezwolenie na opuszczenie w tym celu „posiołka”, jak również zdobyć niezbędny sprzęt do połowu ryb, tj: haczyki, żyłki, siatki czy podbieraki, co nie było łatwe. Radzili sobie w taki sposób, że sami wykonywali taki sprzęt przy wykorzystaniu drutu, końskiego włosia czy wikliny. Jesienią w większych rzekach ryby pojawiały się w wielkich ilościach, dając łatwo się złowić, co wystarczało nie tylko na bieżącą konsumpcję, ale także na tworzenie zapasów zimowych poprzez ich suszenie³⁰.

Na północy tajga, a na południu step stawały się od wiosny do jesieni prawdziwym skarbcem żywności. Zbierano owoce, tj. jagody, poziomki, żurawinę, maliny, borówki, czerwoną i czarna porzeczkę, które były niezbędnym elementem witamin. Latem i jesienią zbierano różne gatunki grzybów: borowiki, kozaki, maślaki, rydze czy opieńki. Gotowane lub przypiekane na blasze grzyby stanowiły, obok chleba główny składnik pożywienia.

Sytuacja żywieniowa pogorszyła się po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Wprowadzono system kartkowy na podstawowe produkty żywnościowe tj. chleb, cukier i wyroby cukiernicze, a także w późniejszym okresie na mięso, ryby, tłuszcze, kasze i makaron. Od 1 listopada 1941 r. obowiązywał on już we wszystkich osiedlach miejskich, natomiast na wsi takich kartek nie wydawano. Przydzielane artykuły w pierwszej kolejności miały trafiać do zakładów żywienia zbiorowego, w drugiej kolejności dopiero do sklepów. Dla ludności mieszkającej na wsi, ale nie pracującej w rolnictwie chleb oraz niektóre inne artykuły spożywcze były przydzielane także z zapasów centralnych na talony i listy, ale bez wyznaczania stałej i gwarantowanej wielkości norm³¹.

Normy zaopatrzenia kartkowego były zróżnicowane i obejmowały cztery grupy ludności: robotników, urzędników i osoby zatrudnione na stanowiskach równorzędnych, osoby pozostające na utrzymaniu pracujących, czyli dzieci

²⁸ Ibidem, s. 83.

²⁹ K Kość, op. cit., s. 69.

³⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s.91.

³¹ Ibidem, s. 95.

do 12 roku życia. To właśnie im głód dokuczał najbardziej. Bywało, że nie mogąc doczekać się powrotu rodziców z pracy, chodziły po osadzie prosząc o kawałek chleba. A bywało i tak, że dopuszczały się kradzieży. W zależności od znaczenia danej gałęzi przemysłu robotnicy i pracownicy otrzymywali zaopatrzenie w chleb i cukier wedle dwóch różnych kategorii. Do pierwszej należeli robotnicy przemysłu obronnego, węglowego, naftowego, chemicznego, metalurgicznego oraz maszynowego. Robotnicy i urzędnicy innych gałęzi gospodarki otrzymywali zaopatrzenie według drugiej kategorii. Tu podkreślić należy, że zasady te odnosiły się do społeczności lokalnej a nie zesłańczej! Początkowo norma pierwszej kategorii dla robotników wynosiła 800 g. chleba dziennie, natomiast norma dla drugiej kategorii 600 g., podczas gdy dla urzędników odpowiednio 500 g. i 400 g. dla wszystkich zaś pozostałych grup 400 g.³²

Разов. № 1	Разов. № 2	Разов. № 3	Разов. № 4	Разов. № 5	Разов. № 6
Разов. № 7	Разов. № 8	Разов. № 9	Разов. № 10	Разов. № 11	Разов. № 12
Разов. № 13	Разов. № 14	Разов. № 15	Разов. № 16	Разов. № 17	Разов. № 18
Разов. № 19	Разов. № 20	Разов. № 21	Разов. № 22	Разов. № 23	Разов. № 24

КАРТОЧКА ДЕТСКАЯ
на промышленные товары
1944 г.
г. Колтушев
Ф.И.О. Швабский Иван

При утере не возобновляется

Kartka dziecięca na artykuły przemysłowe z 1944 r.

Źródło: S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1996.

Niektórym grupom władze starały się zapewnić nieco lepsze wyżywienie, podejmowano zatem decyzje o dodatkowych posiłkach w stołówkach dla części robotników, dożywianiu niemowląt i małych dzieci w specjalnych kuchniach mlecznych oraz punktach dożywiania³³. Normy kartkowe nie wystarczały

³² S. Ciesielski, *Polacy...*, op. cit., s. 79-80.

³³ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 96.

jednak na zaspokojenie podstawowych potrzeb żywieniowych. Dla ludności miejskiej jedynym źródłem dodatkowych artykułów żywnościowych – poza kradzieżą – był bazar.

Od 1944 r. następowała powolna zwyżka cen i w 1945 r. były one średnio już 5,6 razy wyższe niż przed wojną. I tak np. kilogram ziemniaków kosztował 34-35 rb., a dwa tygodnie później cena ta podniosła się do 40-44 rb.³⁴. Sprzedający żywność kolchoźnicy preferowali jednak handel wymienny. Oprócz szczególnie poszukiwanej odzieży wymieniali żywność na produkty przemysłowe praktycznie niedostępne w sklepach. W drodze coraz powszechniejszej wymiany otrzymywano przede wszystkim takie produkty, jak ziemniaki, cebula, słonina, mąka, jajka, mleko, sery, placki, kapustę, czasami nawet chleb, ryby oraz mięso³⁵.

Normy przydziału chleba obowiązujące w ZSRR w latach 1941-1945

Grupa ludności	Racje chleba wydawane od 1941 do 1943 r. (w gramach na dzień)		Racje chleba wydawane od 21 XI 1943 r. (w gramach na dzień)	
	tzw. pierwszej kategorii	tzw. drugiej kategorii	tzw. pierwszej kategorii	tzw. drugiej kategorii
Robotnicy	800	600	700	500
Urzędnicy	600	400	450	400
Osoby na wyżywieniu	400	400	300	300
Dzieci do lat 12	400	400	300	300

Źródło: S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997.

Mieszkania

Warunki mieszkaniowe polskich zesłańców, były ogólnie bardzo złe oraz zróżnicowane w zależności od położenia geograficznego i przynależności do określonej kategorii zesłańczej. Odmienne kwaterowani byli specjaliści osiedleńcy, kierowani do barakowej zabudowy specjalnych osiedli, a inaczej mieszkali administracyjnie zesłani do Kazachstanu, którzy trafili do rosyjskich bądź ukraińskich osad³⁶.

Na Syberii zesłańców rozmieszczano w specjalnych osiedlach tzw. *posiołkach*. *Posiołek* była to najczęściej leśna polana, na której stało kilka lub kilkanaście baraków, domy administracji osiedla oraz komendanta. W niektórych baraki te były już wcześniej pobudowane i dopiero z czasem wznoszono budynki gospodarcze: stołówkę, sklep spożywczy, piekarnię, szkołę, przedszkole, żłobek, a nawet dom kultury. Ich rodzaj i liczba zależały od nakazów władz państwa, ale niejednokrotnie także od woli władz danego osiedla, a nie od potrzeb ludzi mieszkających w *posiołku*. Z powodu biurokracji i bałaganu,

³⁴ Ibidem, s. 97.

³⁵ K. Kość, op. cit., s. 68.

³⁶ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 128.

jaki powszechnie panował w strukturach organizacyjnych często całe osiedle musiało być dopiero organizowane i budowane przez zesłańców. Do tego czasu mieszkali oni w całkowicie prowizorycznych barakach, czy wręcz szałasach³⁷. Wszystkie baraki oraz domki zbudowane były z surowca najłatwiej dostępnego w tajdze – drewna, najczęściej sosnowego, gdyż było go pod dostatkiem. Konstrukcja była prosta, wręcz można by powiedzieć prymitywna. Baraki, w jakich mieszkali zesłańcy zbudowane były z okorowanych potężnych bali sosnowych, pokrytych deskami, uszczelnione z zewnątrz leśnym mchem. Baraki nie miały żadnego dodatkowego pokrycia tynkiem, gliną czy wapnem. Wyposażone były tylko w kilka niewielkich okien, które słabo chroniły przed zimnem³⁸. Spano na prowizorycznych, piętrowych, zbitych z desek łózkach, na deskach poukładanych na stołkach bądź na żelaznych pryczach i siennikach, a także na ziemi, gdy w danym pomieszczeniu mieszkało wiele osób. Aleksandra Śmigielska opisuje:

Zostaliśmy zakwaterowani cała rodzina w drewnianym zapluskwionym baraku w pomieszczeniu o małej powierzchni z jednym małym oknem. Było ono zapełnione pryczami, stojącymi jedna przy drugiej. Otrzymaliśmy jutowe worki i suchą trawę do ich wypełnienia. Były to nasze materace, czyli sienniki³⁹.

Poza pryczami znajdowały się także stoły i ławy. Często jednak bywało tak, że zesłańcy sami musieli wykonać niektóre przedmioty takie jak ławki, stoły, skrzynie, a nawet łyżki, itp. Do ogrzewania służył najczęściej piec umieszczony pośrodku sali lub 2 piece usytuowane na jej końcach. Pełniły one przeważnie również funkcję kuchni. Kwatery zesłańców z reguły pozbawione były bieżącej wody, a to nie tylko decydowało o poziomie higieny, ale przede wszystkim determinowało sytuację sanitarną, sprzyjając rozwojowi chorób, zwłaszcza układu pokarmowego. Wodę czerpano najczęściej z pobliskich rzek, potoków lub jezior, rzadziej ze studni. Było to niezwykle uciążliwe, szczególnie zimą, tym bardziej, że spadało zazwyczaj na barki niepracujących, a więc dzieci, starców i kobiet⁴⁰. Funkcję toalet spełniały prymitywnej konstrukcji wychodki, bywało, że zastępowano je deską z otworem umieszczoną nad głębokim dołem. Zimą czasami w pomieszczeniu mieszkalnym wydzielano kąt zasłonięty płachtą, gdzie za sanitariat służył kubeł. Nie sprzyjało to zdrowiu mieszkańców, a przyczyniało się do ostrych kłótni i wyzwisk wśród lokatorów⁴¹. W barakach brakowało podstawowych naczyń, takich jak wiadra czy miski. Pranie odzieży odbywało się w pomieszczeniach mieszkalnych, przy wykorzystaniu ługu sporządzonego z popiołu drzewnego, rzadko korzystano z mydła, gdyż nie wszędzie było ono przyznawane⁴².

Pośród różnych budynków znajdujących się na terenie *posiołka*, szczególne znaczenie miała łaźnia, tzw. „bania”, dzięki której można było utrzymać higienę osobistą oraz ogrzać się i wypocić, by poprawić stan swojego zdrowia.

³⁷ G. Kowalski, op. cit., s. 40-41.

³⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 132.

³⁹ A. Śmigielska, op. cit., s. 59.

⁴⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 135.

⁴¹ K. Kość, op. cit., s. 59-60.

⁴² S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 135.

Chodziło się do niej raz w tygodniu⁴³. Tak oto przedstawia „banię”, jej budowę i zasadę działania, zesłaniec z obwodu archangielskiego:

Bania to sauna prymitywnie urządzona i wyposażona. Składała się z dwóch pomieszczeń: jednego większego z ławami z desek ustawionymi pionowo, gdzie odbywało się parowanie, drugiego małego z piecem obłożonym kamieniami. Pod tymi kamieniami palono i na nie lało się wodę, która zamieniała się w parę. Para przedostawała się otworami do pomieszczenia, gdzie ludzie siedzieli na ławach. W bani mycie odbywało się bez mydła. Gorąca para nie tylko myła, ale i rozgrzewała organizm, następowało wypocenie, wpływało to korzystnie na poprawę zdrowia po przeziębieniach⁴⁴.

Powszechną plagą było wszelkiego rodzaju robactwo: pluskwy i karaluchy. Aby się ich pozbyć próbowano wszelakich sposobów: w zimie wynoszono odzież i pościel na mróz, zalepiano wszystkie szczeliny, parzono je wrzątkiem. Jednak nie były to skuteczne sposoby. Tadeusz Habczyński opisuje:

Dużym naszym utrapieniem w barakach były pluskwy. Te najdrobniejsze, jak główki od szpilek, blado-żółte, łąziły wszędzie po ścianach, po podłogach, po całym cieple, gnieździły się w zakamarkach prycz, w butach, w czapkach i gryzły niemiłosiernie. Nie było na nie rady. Miało się wrażenie, że cały ten wielki Związek Radziecki jest niesamowicie zapluskwiony, że jest ojczyzną tego paskudztwa⁴⁵.

Olbrzymim problemem, zwłaszcza w zimie, był też brak oświetlenia. W niektórych osiedlach wydawano wprawdzie zesłańcom lampy naftowe, ale przydział paliwa do nich nie starczał na długo. Do zupełnej rzadkości należały świece. Tam, gdzie istniał dostęp do ropy, sporządzano domowym sposobem kaganek naftowy z butelki, bądź z puszki po konserwach, do których wsadzano prymitywny knot ze sznurka lub szmatki. Dawały one jednak bardzo słabe światło, wydzielaly zaś wiele sadzy. W leśnych osadach jako źródła światła używano niekiedy zrobionych własnoręcznie łuczyczy z drewna sosnowego. Stwarzało to jednak w drewnianym baraku poważne zagrożenie pożarowe⁴⁶.

Zaopatrzenie w opał również nie wszędzie było takie samo. Problemów z tym nie miała na ogół ludność deportowana w leśne rejony syberyjskie, gdyż duża dostępność surowca stwarzała dobre warunki ogrzewcze⁴⁷. Zesłańcy osiedleni w Kazachstanie byli zdecydowanie w gorszej sytuacji, ze względu na niewielką powierzchnię lasów, zwłaszcza w jego części środkowej i południowej. Część opału dostawali z przydziału władz, a w resztę musieli się zaopatrywać sami. Przynosili opał na plecach, z lasu oddalonego nieraz o wiele kilometrów⁴⁸. W tych warunkach powszechnie wykorzystywanym materiałem były wysuszone przez słońce odchody zwierzęce, tzw. kiziak, który zbierano w stepie, dosuszano i składowano w równo ułożonych pryzmach przy domu.

⁴³ G. Kowalski, op. cit., s. 41-42.

⁴⁴ L. Słodki, op. cit., s. 8.

⁴⁵ T. Habczyński, *Od deportacji do repatriacji*, [w:] „Zesłaniec”, nr 42: 2010, s. 81.

⁴⁶ <http://www.sciesielski.republika.pl>, p:z dnia 10.04.2013

⁴⁷ K. Kość, op. cit., s. 61.

⁴⁸ S. Ciesielski, *Polacy...*, op. cit., s. 105-106.

Technika „produkcji opału” była jedną z pierwszych, której zesłańcy musieli się nauczyć po dotarciu na miejsce osiedlenia⁴⁹.

Ogłoszenie amnestii dla obywateli polskich umożliwiło zesłańcom podejmowanie decyzji w sprawie miejsca zamieszkania. Część zesłanej ludności, która przeniosła się z północnych, zimnych rejonów syberyjskich w bardziej dogodne klimatycznie rejony Kazachstanu i Uzbekistanu czy Kirgizji, zastała tam podobnie opłakane warunki bytowe jak na północy. Przyszło im wieść życie podobne do Polaków zesłanych tutaj bezpośrednio w trakcie deportacji. Ale zdarzały się przypadki, że komuś udało się zdobyć w miarę normalne mieszkanie z podłogą, oknami i kuchnią, przez co warunki jego życia trochę się poprawiły. Był to zazwyczaj jeden pokój w dwuizbowym mieszkaniu, które dzieliło się z miejscową rodziną.

Praca

Praca była jednym z podstawowych czynników określających życie obywateli na zesłaniu. Zesłani w latach 1940-1941 w głąb Związku Radzieckiego zatrudnieni byli w tych działach gospodarki, jakie istniały w miejscach osiedlenia. W rejonach północnych pracowano głównie przy wyrębie lasów, spławie drewna i w przemyśle drzewnym; na Syberii i w Kazachstanie – w przemyśle drzewnym, zbrojeniowym, w rolnictwie, górnictwie węglowym i rud żelaza, przy budowie kanałów nawadniających, zbieraniu bawełny, przy wydobywaniu ropy naftowej i fosforytów, w rzemiośle; na Powołżu w rolnictwie, leśnictwie i przemyśle⁵⁰. Skład zawodowy przesiedlonej ludności był zróżnicowany, przeważali rolnicy, robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani, częściowo leśnicy, rodziny urzędników, inteligencja. Ciężko im było przystosować się do nowego klimatu, warunków politycznych i pracy⁵¹.

Zatrudnienie deportowanej ludności wpisane było w status i kategorię zesłańczą; specjaliści przesiedleńcy, wywiezieni w lutym i czerwcu 1940 r. oraz *ssylnoposielency* z maja – czerwca 1941 r. osiedlani byli w pobliżu miejsc pracy. Natomiast wywiezionych w kwietniu 1940 r. lokowano w osiedlach znajdujących się pod administracją państwową, która samodzielnie decydowała o ich wykorzystaniu. Praca była głównym źródłem cierpienia i udręki deportowanych, którzy na ogół nie byli przygotowani do harówki w kopalniach, kamieniołomach czy też w syberyjskiej tajdze. O przetrwaniu w takich warunkach decydował spryt, przebiegłość, zaradność i dobra adaptacja do trudnych warunków⁵².

Ze sprawozdań dotyczących 272 tys. Polaków wynika, że 165 tys. pracowało w gospodarce radzieckiej, z tego 115 tys. w przemyśle i górnictwie i 50 tys. w rolnictwie. Ponad 12 tys. Polaków było „stachanowcami”, czyli górnikami pracującymi akordowo w kopalniach węgla i miedzi⁵³. Formalne kwestie wykorzystania zesłańców jako przymusowej siły roboczej regulował dokument pod nazwą „Regulamin osad specjalnych i zasady zatrudniania osadników

⁴⁹ K. Kość, op. cit., s. 61.

⁵⁰ P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 319.

⁵¹ Ibidem, s. 319-320.

⁵² K. Kość, op. cit., s. 75.

⁵³ G. Doktor, K. Podhorski, T. Staliś, *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945*, Warszawa 1989, s. 241.

wysiedlanych z zachodnich obwodów Ukraińskiej SRR oraz Białoruskiej SRR” wydany 29 XII 1939 r. przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR⁵⁴. Oficjalnie nad organizacją miejsc zatrudnienia tzw. osadników czuwał Ludowy Komisarjat Przemysłu Leśnego ZSR, a administracyjnym zarządcą był Zarząd Poprawczych Kolonii Pracy i Osiedli Roboczych GUŁag NKWD. Był on najwyższą instancją, do której mogli się odwoływać zesłańcy w razie jakichkolwiek problemów. Większość przedsiębiorstw podlegała Ludowemu Komisarjatu Przemysłu Leśnego ZSRR, Wszechzwiązkowemu Zjednoczeniu Gospodarki Leśnej, Kolejowym Zakładom Obróbki Drewna Ludowego Komisarjatu Komunikacji „Cole”. Liczna grupa deportowanych pracowała także w zakładach Ludowego Komisarjatu Hutnictwa Metali Kolorowych, a mniejsze grupy w przedsiębiorstwach podlegających Ludowemu Komisarjatu Przemysłu Terenowego, Ludowemu Komisarjatu Materiałów Budowlanych, Ludowemu Komisarjatu Przemysłu Celulozowo-Papierniczego, Ludowemu Komisarjatu Amunicji, Ludowemu Komisarjatu Górnictwa Węglowego. Resorty te uznawały zesłańców za mało wykwalifikowaną siłę roboczą, którą wynagradzano znacznie poniżej ogólnie przyjętego w ZSRR poziomu.

Część spośród wywiezionych w lutym i czerwcu 1940 r. zatrudniono w kopalniach podległych Ludowemu Komisarjatu Hutnictwa Metali Kolorowych – m.in. w kopalniach rudy w Kraju Ałtajskim, w kopalniach złota w obwodzie irkuckim i w Kazachstanie, w kopalniach rudy miedzi w obwodach swierdłowskim i czelabińskim. Kobiety i mężczyźni pracowali zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni⁵⁵. Kobiety pracowały głównie przy załadunku i transporcie rudy. Praca w kopalniach była bardzo niebezpieczna, zdarzały się groźne wypadki, brakowało też odpowiedniej odzieży roboczej.

W kopalniach początkowo pracowano pięć dni, a szósty był wolny, po kilku miesiącach jednak tydzień roboczy obejmował już 6 dni pracy i przysługiwał jeden dzień odpoczynku. Dzień pracy przedłużono najpierw z 7 do 8 godzin, a wczesną wiosną 1941 r. wynosił on już 10 godzin z 30-minutową przerwą. Polscy zesłańcy byli dodatkowo dyskryminowani, odpoczynek przysługiwał im nie co 7, ale co 14, a czasem co 18 dzień⁵⁶. Zarobki zesłańców-górników były bardzo niskie, za ciężką pracę dostawali tylko 250 rubli. Każdy górnik miał książeczkę roboczą, w której wpisywano ilość zarobionych pieniędzy, jednak sumy te były ponad 3-krotnie niższe od rzeczywiście należnych. Przy ręcznym załadunku rudy na wagony w czasie 10-godzinnej zmiany żądano od zesłańców napełnienia 4 wagonów, ważących 3 tony, płacąc po 4 ruble od wagonu. Była to norma nieludzka, gdyż przy największym wysiłku można było załadować ¼ wagonu⁵⁷.

Na przełomie 1941-42 r. po morderczej podróży z północnych obszarów ZSRR część zesłańców znalazła się w południowych republikach ZSRR, głównie w Uzbekistanie. Rozmieszczeni zostali przede wszystkim w kolchozach. Pracowano przy budowie, remontach i konserwacji kanałów nawadniających.

⁵⁴ <https://www.indeks.karta.org.pl>, p: z dnia 20.04.2013.

⁵⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 180.

⁵⁶ I. Grudzińska-Gross, J.T. Gross, „W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...”: *Polska a Rosja 1939-1942*, Kraków 2008, s. 463-465.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 462-463.

Część zesłańców zajmowała się nadzorowaniem kanałów i pilnowaniem urządzeń hydrotechnicznych⁵⁸.

Po tzw. amnestii, czyli po układzie Sikorski -Majski spora grupa ludności polskiej nadal pracowała w górnictwie. Największym skupiskiem Polaków-górników było zagłębie karagandyjskie, którzy pracowali w kopalniach węgla m.in. Karagandzie, Kok-Jangkak, Tasz Kumyr, Lengierze, Czelabińsku i Kopyjsku. Poza górnictwem węglowym Polacy byli zatrudnieni w kopalniach rud miedzi w okolicach Karagandy i Bałchaszu. W obwodzie dżambulskim pracowali przy wydobyciu fosforytów, w obwodach akmolińskim i kustanajskim – w kopalniach złota, byli też zatrudnieni przy wydobyciu ropy naftowej w obwodach guriewskim w Kazachstanie i andiżanskim w Uzbekistanie oraz wolframu – w Tadżykistanie i Kirgizji⁵⁹.

Pracowali też Polacy przy budowie i obsłudze szlaków kolejowych, głównie na linii Akmolińsk – Kartały. Z powodu dużego zapotrzebowania na siłę roboczą zatrudniano nawet kobiety i młodzież. Praca odbywała się po kilkanaście godzin dziennie, całkowicie ręcznie. Praca ponad siły i brak wystarczającego pożywienia powodowały wysoką śmiertelność wśród zesłańców. W 1944 r. na tej linii kolejowej pracowało ok. 1600 osób ludności polskiej. Później ta liczba wyraźnie spadła i w 1945 r. wyniosła już tylko ok. 700 osób. Opinia władz radzieckich o polskich robotnikach pracujących w kolejnictwie oraz w innych przedsiębiorstwach obwodu akmolińskiego była dobra, a niektórzy otrzymywali nawet odznaczenia za wydatną pracę⁶⁰. Ludność polska zatrudniona była także przy robotach kolejowych w obwodzie kustanajskim. Wielu Polaków znajdowało pracę w małych zakładach przemysłowych, w tartakach, cegielniach, suszarniach ziemniaków, mleczarniach, młynach⁶¹.

Z biegiem czasu liczba zatrudnionych zaczęła się zwiększać głównie w przemyśle ciężkim i zbrojeniowym. Byli zatrudniani w wielu ośrodkach przemysłowych, m.in. w Czelabińsku, Swierdłowsku, Omsku, w obwodach kujbyszewskim i kiemerowskim, później także przy budowie zakładów przemysłowych w Stalingradzie i uruchamianiu tam produkcji⁶².

Deportowani w lutym 1940 r. zatrudniani byli przy pracach leśnych w północnych obwodach europejskiej części ZSRR oraz w zachodniej i centralnej Syberii⁶³. Praca w lesie wymagała przede wszystkim znacznej siły fizycznej. W niektórych *specposiołkach* przeprowadzano badania lekarskie, podczas których na podstawie wieku i stanu zdrowia, dokonywano komisyjnej oceny zdolności do pracy oraz określano rodzaj zatrudnienia⁶⁴. W części specjalnych osiedli przed przystąpieniem zesłańców do pracy odbywało się krótkie szkolenie z zasad bezpieczeństwa, było to bardzo istotne dlatego, że większość osób nie miała żadnego doświadczenia w pracy w lesie⁶⁵.

⁵⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 197.

⁵⁹ P. Żaroń, *Ludność...*, op. cit., s. 322.

⁶⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 203

⁶¹ Ibidem, s. 203-204.

⁶² P. Żaroń, *Ludność...*, op. cit., s. 325.

⁶³ Ibidem, s. 140.

⁶⁴ L. Słodki, op. cit., s. 247.

⁶⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 159.

Do pracy zobowiązani byli w zasadzie wszyscy zesłańcy, którzy byli zdolni do jej wykonywania. Przymus pracy obejmował wszystkich zesłańców w wieku od lat 16 do 60. Porównując sytuacje w poszczególnych specjalnych osiedlach można dostrzec tendencję do różnicowania prac ze względu na wiek i płeć. Dla dzieci i młodzieży pozostawiano najczęściej zajęcia najłżejsze, ale i najgorzej płatne. Nieletnich starano się grupować w osobne brygady, np. do cięcia drewna opałowego. Z kolei młodzież i dzieci przydzielano do brygad dorosłych⁶⁶. Jeżeli chodzi o kobiety, to podstawowym kryterium przydzielania określonej pracy był wiek oraz fakt posiadania dzieci. Kobiety opiekujące się niemowlętami i małymi dziećmi, nie były zmuszane do pracy⁶⁷. Wśród deportowanych w czerwcu 1940 r., przeważała ludność miejska, która nie miała żadnego doświadczenia w pracy w lesie, a nawet pracy fizycznej w ogóle, było natomiast wiele osób z cennymi i rzadkimi kwalifikacjami – od rzemieślników, inżynierów i lekarzy po profesorów. Zesłańcy – tzw. *bieżeńcy* mieli możliwość wyboru miejsca pracy: mogli pracować w kopalni złota lub przy wyrębie lasu⁶⁸.

W osiedlach znajdujących się w zarządzie przedsiębiorstw zajmujących się eksploatacją lasów mężczyźni trafiali do najcięższych robót leśnych. Praca w lesie odbywała się w systemie brygadowym i tak też była rozliczana, przed jej rozpoczęciem następował podział robotników na brygadierów, którym przydzielano określony rodzaj pracy. Pracowano w systemie akordowym opartym na normach, a sposób obliczania norm i wynagrodzenia za wykonaną pracę był skomplikowany, dla Polaków często niezrozumiały, co tworzyło pole do konfliktów i nadużyć. Normy były z reguły trudne do wykonania, obliczone na maksymalną eksploatację robotników. Polacy nie znali pracy w lesie i byli do niej nieprzygotowani, mieli więc, zwłaszcza w pierwszym okresie, wielkie trudności z wykonaniem narzuconych norm, to zaś silnie rzutowało na zarobki, a niekiedy i na wielkość przydziałów żywności⁶⁹.

Tydzień roboczy wynosił 6 dni i jeden dzień wolny, choć bywało i tak, że pracowano nawet w niedzielę, a w miesiącu przysługiwał tylko 1 lub 2 dni odpoczynku. Zarobki zesłańców w zależności od wykonywanej pracy były bardzo zróżnicowane. W wielu przypadkach ledwie sięgały 1 rubla dziennie. Przeciętne zarobki w wielu specjalnych osiedlach wynosiły 30-40 rb. miesięcznie, a nawet płace rządu 60-150 rb. nie wystarczały na przeżycie, zwłaszcza jeśli pracujący miał na utrzymaniu rodzinę. Niekiedy zesłańcy zatrudnieni przy cięższych, lepiej płatnych pracach, uzyskując premie za przekraczanie norm zarabiali znacznie powyżej przeciętnej. Znacznie niższe, sięgające od dwudziestu kilku do 30-40 rb., były wypłaty za prace dniówkowe, nienormowane⁷⁰.

Specpierrezieleńcy i *bieżeńcy* nigdy nie otrzymywali całości ani nawet większej części zarobków. Większość z nich, pracując w przedsiębiorstwach zajmujących się wyrębem lub spławem drewna, stała się wraz z miejscowymi robotnikami zakładnikami trudnej sytuacji finansowej tych przedsiębiorstw.

⁶⁶ Ibidem, s. 160.

⁶⁷ S. Paluch, *Wspomnienia zesłańca*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*, wybór i wstęp ks. E. Walewander, Lublin 1993, s. 56-57.

⁶⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 162.

⁶⁹ <http://www.ciesielski.republika.pl>, p: z dnia 25.04.2013.

⁷⁰ <http://www.ciesielski.republika.pl>, p: z dnia 25.04.2013.

Specpierrezieleńcy znaleźli się w skrajnie trudnej sytuacji. Nie mając jednak innych źródeł dochodu byli zmuszeni zadowalać się nędznymi i na dodatek niecodziennie wypłacanymi zaliczkami, które ledwo wystarczały na chleb. Warunki ich życia stały się bardzo ciężkie. Dotknęło to szczególnie przywiezionych pod koniec zimy *specpierrezieleńców*⁷¹.

Praca w lesie była niebezpieczna, często dochodziło do groźnych wypadków, głównie przy wyrębie, załadunku albo spławie, wiele z nich było śmiertelnych. Najczęściej zdarzały się przygniecenia, uszkodzenia ciała niesprawnymi narzędziami albo utonięcia w czasie transportu drewna nad rzeką. Sprzęt używany do robot leśnych był skromny i prymitywny, przeważnie ograniczał się do pił ręcznych, siekier, żelaznych łomów i strug używanych do korowania pni. Przy spławie posługiwano się najczęściej wyłącznie żerdziami i metalowymi łomami. Stan większości narzędzi przydzielonych zesłańcom był zły, ich wyeksploatowanie nie tylko utrudniało i tak bardzo ciężką i mozolną pracę, ale także narażało ich na niebezpieczeństwo⁷².

Jesienią zesłańców kierowano do pomocy przy wykopkach ziemniaków. W sowchozach nastawionych na hodowlę zesłańcy zatrudnieni byli przy wypasie, strzyżeniu, kąpieniu owiec oraz przy zbieraniu siana na zimę. Były to najgorzej płatne zajęcia w sowchozie, często zarazem uniemożliwiające korzystanie ze wspólnego żywienia. Zarobki były bardzo niskie – wynosiły najwyżej 40 rb miesięcznie, ponadto uzyskiwało się prawo zakupu chleba w ilości 600 g dla pracujących i 400 g dla dzieci i niepracujących⁷³.

Najbardziej zintensyfikowane roboty leśne przypadały na okres zimowy, podczas którego przeprowadzano wyręb drzew, tzw. *lesopawałkę* albo *lesozagatowkę*. Zrąb ten obejmował sosny, świerki, jodły, modrzew, a niekiedy również limbę syberyjską; wycinano też brzozy i uschnięte drzewa, które wykorzystywano np. na opał dla parostatków. Zasadniczym mankamentem prac prowadzonych w tym okresie były bardzo silne mrozy, podczas których temperatura obniżała się nawet do -50°C .⁷⁴ Dolną granicę temperatury, przy której wychodzono jeszcze do pracy, wyznaczano na ogół na poziomie -40°C , nikt jednak dokładnie temperatury powietrza nie mierzył. Przesztyj ze względu na niską temperaturę nie był zresztą korzystny, gdyż nie uzyskiwano wtedy wynagrodzenia.

Zesłańców obowiązywała niezwykle ostra dyscyplina pracy. Na mocy postanowienia rządu z 28 grudnia 1938 r. *O wzmocnieniu dyscypliny pracy*, za 15 minutowe spóźnienie groziło potrącenie przez 3 miesiące, co najmniej 25% płacy. W czerwcu 1940 r. przepisy jeszcze zaostrzono i samowolne opuszczenie dnia lub spóźnienie do pracy powodowało potrącenie 25% zarobku przez 6 miesięcy, a w przypadku recydywy nawet półroczne pozbawienie wolności. Komendant specjalnego osiedla mógł za naruszenia dyscypliny pracy karać grzywną do 25 rubli lub aresztem do 5 dni, oraz przenosić karnie do cięższych prac. Kary pieniężne w formie potrącenie części zarobku wymierzane były już za 5-minutowe spóźnienie. Administracja bez skrupułów wykorzystywała też inne narzędzia przymusu: za niewykonanie normy, spóźnienie lub wcze-

⁷¹ <http://www.indeks.karta.org.pl>, p: z dnia 20.04.2013.

⁷² K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s.76-77.

⁷³ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s.182.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 77.

śniejszy powrót do baraku obniżano rację chleba z 800 do 600 lub 400 g, a za opuszczenie dnia pracy z powodu choroby, lecz bez zwolnienia lekarskiego całkowicie pozbawiano chleba na jakiś czas⁷⁵. Tamara Guzowska wspomina:

Ludzie zimową porą pracowali przy wyрубie lasu. Kto nie wyrobił normy, nie otrzymywał racji żywnościowej, wynoszącej 500 g chleba dziennie. Z rozpaczy wiele osób powiesiło się. Latem ludność zajmowała się połowem ryb i karczowaniem gruntów. Do pracy trzeba było chodzić 15-18 km przez tajgę. Wyglądało to tak, że z przodu jechał na koniu jeden nadzorca, a z tyłu drugi. W środku gnali nas, jak psów, przy czym wyzywali obelżywymi słowami. Ludzie padali ze zmęczenia, kaleczyli się, ale musieli wstać i iść dalej. Za niewyrobienie normy groziło więzienie⁷⁶.

Miejszem pracy dla wielu kobiet były tartaki, głównie te nastawione na produkcję podkładów kolejowych. Często zakład taki był wyposażony w zaledwie jedną dużą pilę, napędzaną maszyną parową. Drewno do cięcia transportowane było przez kobiety wózkami na rolkach ciągniętym liną. Z reguły żadnych innych narzędzi nie było, a dalszą obróbkę wykonywano ręcznie siekierkami⁷⁷. Polacy wykonywali najcięższe i najprostsze czynności – od noszenia podkładów i desek po sprzątanie wiórów.

Prace w samych osiedlach przydzielane były niemal wyłącznie kobietom, dzieciom oraz osobom starszym lub schorowanym, niezdolnym do ciężkiej pracy w lesie. Kobiety były zatrudnione m.in. w piekarniach, stołówkach, szpitalach i żłobko-przedszkolach, jako pracownice pomocnicze, wykonywały najcięższe zajęcia, wymagające wielkiego wysiłku fizycznego, a przynoszące niskie zarobki⁷⁸. Równie wyczerpująca była praca w łaźni, kuchni czy stołówce, która trwała nawet do 14 godzin dziennie. Do obowiązków kobiet zatrudnionych w kuchni należało mycie naczyń, noszenie wody a także palenie w piecach. W zimie kobiety zajmowały się odśnieżaniem dróg i terenu wokół osiedli⁷⁹.

Z powodu trudności ze znalezieniem pracy przynoszącej stały dochód ludzie zaczęli wykonywać różne czynności, w zależności od swoich umiejętności. Kobiety zajmowały się głównie dziewiarstwem: krawiectwem, szydełkowaniem, robieniem na drutach, wyszywaniem, a następnie sprzedawały swoje wyroby miejscowej ludności. Praca ta nie była zbyt dobrze wynagradzana, ale ułatwiała przetrwanie. Wyroby Polek cieszyły się sporym zainteresowaniem i otrzymywano za nie bezcenne produkty spożywcze. Mężczyźni, jeśli tylko mogli podejmowali się prac rzemieślniczych, przy czym największe zapotrzebowanie było na szewców, rymarzy i krawców⁸⁰.

W lecie zajmowano się sianokosami, które odbywały się na leśnych polanach, oddalonych o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilometrów od miejsc zamieszkania. Wyznaczeni do sianokosów wyjeżdżali tam na całe tygodnie. Mieszkali najczęściej w prowizorycznych szałasach z gałęzi i trawy lub po prostu pod gołym niebem. Trawę ścinano zazwyczaj kosą z krótkim ostrzem lub

⁷⁵ <http://www.ciesielski.republika.pl>, p: z dnia 25.04.2013.

⁷⁶ Cz. Bazan, *Narymska zsyłka*, „Zesłaniec” nr10: 2002, s.40.

⁷⁷ L. Słodki, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 255-256.

⁷⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 176.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 177.

⁸⁰ K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 78.

sierpem, ale bywało i tak, że trawę zrywano ręcznie. Skoszoną trawę suszono i gromadzono w sterty. Najwięcej kłopotów sprawiały meszki i komary, przed którymi chroniono głowy zakładając kapelusze z gęstą siatką, szczelnie okrywając inne odkryte części ciała. Znacznie więcej problemów sianokosy sprawiały *bieżeńcom*, którzy byli wyłącznie mieszkańcami miast, mieli problemy nawet z prawidłowym trzymaniem kosy w rękę⁸¹.

Tajga w lecie oferowała obfitość runa leśnego. Zbieranie malin, porzeczek, jagód, borówek i grzybów dawało okazję nie tylko poprawienia ubogiego w witaminy menu zesłańczego, ale czasami też dodatkowego zarobku. W niektórych osiedlach skupowano owoce leśne i grzyby, można je było również wymienić na inne produkty spożywcze u miejscowej ludności. Zbieraniem zajmowały się najczęściej dzieci, nie obciążone obowiązkiem przymusowej pracy⁸².

Los dzieci i młodzieży

W czterech masowych deportacjach w 1940 i 1941 roku zesłano wiele dzieci do lat czternastu, w tym także dzieci z kolonii letnich, które umieszczone zostały w radzieckich domach dziecka⁸³.

Liczebność dzieci polskich w ZSRR szacowano na około 158 tys., największe skupiska dzieci i młodzieży znajdowały się wówczas w azjatyckiej części RFSRR za Uralem (ok. 36 tys.), w Kazachstanie (ok. 36 tys.) i w północnych okręgach Rosji europejskiej (ok. 14 tys.). Pozostałe znajdowały się w Azji Środkowej – w Uzbekistanie, Kirgizji, Tadżykistanie, Turkmenii, na Kaukazie oraz w miejscowych ośrodkach na całym terytorium ZSRR⁸⁴.

Najtragiczniejszy był los tej najmłodszej części społeczeństwa polskiego; śmiertelność małych dzieci była znacznie wyższa niż dorosłych, dzieci starszych i młodzieży. Z powodu głodu, zimna, chorób i często ciężkiej pracy śmiertelność wśród dzieci była bardzo wysoka. Do lipca 1942 r., a więc do nawiązania stosunków dyplomatycznych między polskim rządem w Londynie a ZSRR, szacuje się, że zmarło około 77 000 polskich dzieci. Po tzw. amnestii w lipcu 1941 roku sytuacja polskich dzieci była nadal tragiczna. Umieralność sięgała 30 % i była 2 razy większa niż ludności dorosłej⁸⁵. Śmiertelność dzieci w okresie do roku 1943, to jest do czasu, gdy dziećmi polskimi zajęły się władze radzieckie i Związek Patriotów Polskich, była wysoka. Dużo dzieci zmarło w okresie zimy 1941/1942 z powodu braku żywności na północnych i wschodnich obszarach ZSRR. Ogólna liczba deportowanych dzieci wynosiła 160 tys., pozostało w ZSRR około 78 tys. zarejestrowanych dzieci i niezarejestrowanych około 7 tys. Różnica wynosi około 60 tys., czy te dzieci zmarły?⁸⁶

⁸¹ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 179.

⁸² Ibidem, s. 179.

⁸³ <http://www.sybiracy.koszalin.pl>, p: z dnia 05.05.2013. Problematyce losów polskich dzieci na syberyjskim zesłaniu poświęcony został monotematyczny numer „Zesłańca” (47: 2011). Zobacz też: A. Kubajak, *Kresy i Syberia. Losy polskich dzieci*, Krzeszowice 2009

⁸⁴ J. Lachowicz, *Los dzieci polskich w ZSRR w czasie II wojny światowej*, [w:] *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSRR i wschodniej ziemiach Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, pod red. A. Marszałka, Toruń 1990, s. 112-113.

⁸⁵ <http://www.sybiracy.koszalin.pl>, z dnia 05.05.2013.

⁸⁶ J. Lachowicz, *Los dzieci...*, op. cit., s. 116.

Wiele ofiar pochłonęły wędrówki rodzin z odległych miejscowości do rejonów organizacji i stacjonowania wojska polskiego. Główną przyczyną umierania dzieci było niedożywienie i epidemie, w tym wyniszczające działanie malarii wiosną i latem 1940 r.⁸⁷. Los wielotysięcznej rzeszy polskich dzieci, które były pozbawione rodziców, był różnorodny. Jedne znalazły się w domach dziecka, niektóre w rosyjskich *dietdomach*, a nieduża część została przygarnięta przez obce im rodziny polskie lub rosyjskie. Najmniej liczna grupa polskich dzieci, określana jako *bezprizorne*, czyli dzieci, które pogubiły rodziców lub opiekunów podczas migracji lub samowolnie oddaliły się z domów dziecka. W większości byli to chłopcy życiowo zaradni, bez stałego miejsca pobytu i bez żadnych dokumentów identyfikacyjnych. Zahartowani, bez większych wymagań, utrzymywali się przeważnie z doraźnej pracy, kradzieży itp.⁸⁸. Głównym pożywieniem tej grupy dzieci były resztki pozostawione na stołach w tak zwanych „restoranach”. Bezprizornyje szukali przytułku wszędzie. Najczęściej przygarniało ich wojsko zarówno rosyjskie, jak i polskie gdzie miały zapewniony byt⁸⁹.

Dzieci przebywające przy rodzicach i pod ich opieką były w najlepszej sytuacji. W zależności od lokalnych warunków pracujący członkowie rodziny mogli zaspokajać ich podstawowe potrzeby życiowe. Szczególnie rodziny chłopskie, rodziny byłych osadników wojskowych z kresów wschodnich, zatrudnionych w lasach i w fabrykach, miały stałe, choć skromne źródła utrzymania. W trudniejszej sytuacji znajdowały się dzieci uchodźców z zachodnich dzielnic Polski. Ludność ta – w większości inteligencja, w obawie przed Niemcami w 1939 r. uciekła na wschód Polski. Gdy znalazła się na północy i północnym wschodzie ZSRR, z trudem przystosowywała się do warunków klimatycznych⁹⁰.

Najwięcej było pól sierot, ponieważ ojcowie ich zginęli we wrześniu 1939 roku albo przebywali w niewoli. Najgorzej żyło się sierotom, którymi opiekowali się krewni, zdarzało się też, że były one przygarnięte przez rodziny radzieckie. Pewna grupa sierot dostała się do radzieckich domów dziecka. Tam były one wychowywane na wzór rosyjski i przeważnie ulegały wynarodowieniu. Były one tam często szykanowane przez nauczycieli i dzieci radzieckie. Zabraniano im mówić po polsku, a za nieprzestrzeganie tego zakazu były karane. Na wszelkie możliwe sposoby były też ateizowane. Tragizm tych dzieci polegał przede wszystkim na tym, że znaczna ich część nigdy nie powróciła do ojczyzny. Z drugiej strony dzięki tym radzieckim domom dziecka część dzieci polskich mogła przetrwać do czasu zorganizowania polskich sierocińców, do których w 1942 roku część została przeniesiona. Dzieci te stanowiły jednak niewielki odsetek, pozostałe już od 12 roku życia często pracowały przy wyrębie lasów, nawet podczas siarczystych mrozów⁹¹. Każdego dnia były zmuszane do życia w warunkach uwłaczających ludzkiej godności, w warunkach,

⁸⁷ Ibidem, s. 116.

⁸⁸ Ibidem, s. 115.

⁸⁹ E. Miodoma, *Dzieci polskie pozbawione rodziców i opieka nad nimi. Polskie syberyjskie domy dziecka w latach 1942-1946*, [w:] *Sybiracy. Martyrologia Polaków na wschodzie*, pod. red. A. Wirskiego, Koszalin 2000, s. 195.

⁹⁰ J. Lachowicz, *Losy dzieci ...* op. cit., s. 114.

⁹¹ K. Krupiński, *Losy dzieci polskich deportowanych do ZSRR w czasie II wojny światowej*, [w:] *Sybiracy. Martyrologia Polaków na wschodzie*, pod. red. A. Wirskiego, Koszalin 2000, s. 174-175.

które brutalnie odebrały im dzieciństwo. Te tragiczne losy opisuje Jadwiga Dudzińska:

Dziś sami sobie niedowierzamy, jaki wysiłek podejmowaliśmy jako dzieci, żeby wykonać narzucone nam tzw. normy, aby otrzymać dzienną rację gliniastego ciasta nazwanego chlebem, mieszczącą się w dziecięcych dłoniach. Już od początku tych najmłodszych usiłowano wszelkimi sposobami wynarodowić, odciągnąć od rodziny i wiary – groźbą, karą, zachętą materialną. To naszych rodziców i dorastające rodzeństwo usiłowano zmuszać do podpisania aktu zmiany narodowości. Męczeni w aresztach i więzieniach nie ulegli, chociaż wiedzieli, że w wyniku tego uporu nasz los może być tylko gorszy. Wielu z nich zamęczano lub zniszczono zdrowie, doprowadzając w konsekwencji do przedwczesnej śmierci. Nas nie tylko terroryzowano odmową przydziału dziennych racji strawy, zamykaniem w zimnicach „chołodkach” za nieproduktywność. Demonstrowaliśmy naszą polskość przy każdej okazji, jaka się nadarzała. W polskie święta narodowe i religijne śpiewaliśmy polskie piosenki i przyjmowaliśmy z dumą kary od zdenerwowanych nadzorców wypędzających w te dni do pracy. Kiedy nakazywano nam śpiewać „pomniat psy atamany, pomniat polskije pany...” zawsze zmienialiśmy tekst na obraźliwy dla naszych nadzorców doprowadzając ich do gniewu i karania nas na różny sposób. Karano za modlitwy i pieśni religijne, zabierano medaliki, krzyżyki, samodzielnie wykonane różańce. Najmłodszych usiłowano przekonać, że nie ma Boga, nakazując im prosić Boga o cukierki, a następnie wzywać Stalina z tą samą prośbą, i wtedy rzucano im cukierki, usiłując (i tak bezskutecznie) przekonać, że wielbić powinni tylko Stalina⁹².

W wielu przypadkach dzieci rodziców, które nie były zdolne do pracy, same podejmowały zajęcia dające utrzymanie i stawały się żywicielami rodzin, a przynajmniej w istotny sposób przyczyniały się do poprawienia egzystencji rodziny. Małe dzieci z takich rodzin, starano się umieszczać w instytucjach opiekuńczych. Liczebność tej grupy dzieci i młodzieży wzrosła w latach 1941-1942 po poborze i odejściu ojców oraz starszych braci do wojska. W rodzinach takich cały ciężar utrzymania dzieci spadał na matkę. Jeżeli matki zabrakło, dzieci próbowały utrzymywać się same. Niektóre z nich potrafiły sprostać obowiązkom utrzymania pozostałych młodszych od siebie, część usamodzielniała się, opuszczała rodzinę i niekiedy ulegała demoralizacji dołączając do „bezprizornych”. Placówki terenowe ambasady miały obowiązek zajmowania się takimi dziećmi i rodzicami. Polski aparat opiekuńczy pomagał tym rodzinom materialnie, rozdzielając odzież i żywność, a także płacił za utrzymanie najbiedniejszych⁹³.

W późniejszych latach, tj. od 1943 r. sytuacja dzieci ojców zmobilizowanych do służby w Wojsku Polskim i walczących u boku Armii Czerwonej była już znacznie lepsza. Dzieci i całe rodziny wojskowych otaczał szczególną opieką terenowy zakład Związku Patriotów Polskich. Pólsieroty i sieroty kierowano do domów dla dzieci polskich⁹⁴. Opieka nad dziećmi, głównie nad sierotami, stała się naczelnym celem Ambasady RP w ZSRR. Pierwszym zadaniem było zorganizowanie instytucji opiekuńczych i wychowawczych dla sierot. Drugim,

⁹² J. Dudzińska, *Losy polskich dzieci na zesłaniu w dietdomach, sierocińcach i polskich domach dziecka (od zarania procedury zsyłek po lata 1940–1946)*, [w:] *Sybiracy. Martyrologia Polaków na wschodzie*, pod. red. A. Wirskiego, Koszalin 2000, s. 184.

⁹³ J. Lachowicz, *Losy dzieci ...*, op. cit., s. 115-116.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 116.

zapewnienie nauki języka polskiego, gdyż wiele dzieci w tym czasie już nie mówiło po polsku. Delegatura Ambasady RP w Kujbyszewie do połowy 1942 roku zorganizowała 175 przedszkoli dla 5865 dzieci, 43 szkoły dla 2900 uczniów i 139 sierocińców dla 9000 wychowanków. Dzięki staraniom Armii Polskiej utworzono 19 placówek opiekuńczych i wychowawczych, 8 sierocińców, 3 szkoły junackie i szkołę powszechną łącznie dla 4000 dzieci. Z nowosybirskiej obłasti i Krasnojarskiego Kraju umieszczono w placówkach opiekuńczych około 3900 dzieci. Po odejściu armii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa do Iranu sierocińce te zlikwidowano. Dzieci nienadające się do podróży (chore i słabe) pozostały w Jangi Julu i w Pasztabadzie. Zaczęły się natomiast szybko rozwijać sierocińce, domy dziecka i przedszkola na terenach republik: Uzbeckiej, Tadżyckiej, Kazachskiej oraz Turkmeńskiej. We wszystkich rejonach powstało w tym czasie około 55 domów dziecka dla 3654 wychowanków, 18 przedszkoli i 28 szkół dla 16 000 dzieci. Starczyło to jednak zaledwie dla 10% wszystkich dzieci potrzebujących opieki. W tym czasie też w radzieckich domach dziecka (dietdomach) przebywało około 5000 polskich dzieci. Na całym terytorium było znanych 11 dietdomów, a w każdym z nich przebywało od 10 do 100 dzieci polskich. Z Armią Polską miało szczęście być ewakuowanych z ZSRR 17 351 dzieci. Znalazły one miejsce w Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, Meksyku i w Nowej Zelandii. Ich los też był różny, ale znacznie lepszy niż tych dzieci, które pozostały na ziemiach ZSRR⁹⁵.

Rusyfikacyjna i ateizacyjna, zwłaszcza dzieci i młodzież

Zdecydowanie większość Polaków wywiezionych ze wschodnich terenów Polski w głąb ZSRR stanowili katolicy. Zajęcie ziem wschodnich II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną zasadniczo zmieniło na tym obszarze sytuację Kościoła katolickiego wszystkich obrządków. Stosunek władz radzieckich do Kościoła katolickiego określały przesłanki polityczne i światopoglądowe, które zmierzały do ujednoczenia położenia Kościoła katolickiego na nowo zajętych obszarach z sytuacją związków wyznaniowych istniejącą już od lat dwudziestych na obszarze państwa radzieckiego. Polityka wobec Kościoła katolickiego była integralnym elementem całościowej polityki władz radzieckich na tych terenach⁹⁶.

Ludzie wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego znaleźli się w sytuacji zupełnie dla nich obcej, nienormalnej. Związani z religią i Kościołem wielowiekową tradycją, głębokimi więzami uczuciowymi, całą obyczajowością i kulturą, nagle zostali pozbawieni pomocy duszpasterskiej, miejsc kultu, możliwości odbywania praktyk religijnych⁹⁷.

Zaskoczenie, groza sytuacji i zwykły strach powodowały, że ludzie intensywnie zaczęli się modlić już w trakcie opuszczania domu i podczas podróży w nieznane. Był to normalny odruch ludzi wierzących, szukających Boskiej pomocy w chwili zagrożenia. Modlitwa towarzyszyła zesłańcom przez cały czas

⁹⁵ J. Dudzińska, *Losy...*, op. cit., s. 185.

⁹⁶ J. Sziling, *Kościół katolicki na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej*, [w:] *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSSR i wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, pod red. A. Marszałka. Toruń 1990, s. 123.

⁹⁷ A. Srebrakowski, *Życie religijne i obrzędowość*, [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997, s. 265.

pobytu w ZSRR pozostając często jedyną formą religijności. Zagospodarowując swój kąt w miejscu zakwaterowania, np. w baraku, jeśli ktoś zabrał ze sobą z domu krzyż lub wizerunek świętego, najczęściej był to obraz Matki Boskiej, wieszając go nad swoją pryczą, ku niemu kierując swe modlitwy, prośby o zmiłowanie i ratunek⁹⁸.

Warunki życia na zesłaniu i ograniczenie swobody wyznaniowej znacznie utrudniało Polakom katechizację dzieci i ich edukację w duchu wiary. Dzieci stale narażone były na działanie propagandy antyreligijnej, a ze strony władz radzieckich i nauczycieli poddawane były ateizacji⁹⁹. Wielu rodziców decydowało się na samodzielne nauczanie dzieci, jednak problemem był zarówno brak katechizmów i modlitewników, jak też wolnego czasu. Ciężka praca, bezustanna troska, zdobywanie pożywienia oraz przemęczenie nie sprzyjały cierpliwej pracy pedagogicznej z dziećmi. Lepiej wykształceni rodzice starali się przezwyciężyć te trudności i korzystając z własnych zasobów pamięci, uczyli dzieci mechanicznego powtarzania przykazań, wyznawania wiary, modlitw czy pieśni. Jeden z deportowanych do obwodu archangielskiego wspomina:

Rodzice nasi byli bardzo wierzącymi ludźmi. W tak bardzo ciężkich warunkach życiowych przestrzegali rodzinnej tradycji i wieczorem, bez względu na czynniki zewnętrzne, wspólnie odmawialiśmy pacierz, a w niedziele jeszcze dodatkowo modlitwy z książeczki. Rano, gdy wychodziliśmy do pracy, przypominali nam, abyśmy w czasie drogi odmówili modlitwy¹⁰⁰.

Dzieci przez większość dnia spędzały samotnie, więc szybko zawierały znajomości z miejscowymi, od których uczyły się języka rosyjskiego, który z czasem stał się ich naturalnym językiem do komunikowania się z otoczeniem. Zagrożenie ateizacją i rusyfikacją szczególnie realne stawało się w przypadku podjęcia przez nie nauki w miejscowych szkołach rosyjskich. Rodzice posyłali tam swoje dzieci, gdyż tak naprawdę tylko tam mogły się czegośkolwiek nauczyć, ale także dostawały skromny posiłek i były pod opieką dorosłych¹⁰¹.

Propaganda antyreligijna skierowana przeciw polskim dzieciom odbywała się poprzez rozmyślny i zorganizowany system działań manipulacyjnych i strumień indoktrynacji; młodzi ludzie nie zawsze to wyczuwali, ulegali mu nawet w sposób nieświadomy. Miało to miejsce m.in. w trakcie szkolnych uroczystości okolicznościowych np. z okazji obchodów rewolucji październikowej, akademii poświęconych zasłużonym komunistom, koncertów pieśni wychwalających ład sowiecki, konkursów recytatorskich, podczas których obdarowywano dzieci niedostępnymi w normalnych warunkach słodyczami i owocami¹⁰². Były to bardzo przemyślane działania propagandowe, którym młodzi Polacy spragnieni uczestnictwa w szkolnym życiu społecznym i kulturalnym nieraz ulegali. Stosowane techniki wywierania wpływu na dzieci były przebiegłe oraz niezwykle perfidne:

⁹⁸ Ibidem, s. 267.

⁹⁹ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 92.

¹⁰⁰ S. Paluch, *Wspomnienia zesłańca...*, [...] *Polacy w Rosji mówią...*, op. cit., s. 67.

¹⁰¹ K. E. Kość, *Religijność jako jeden z wyznaczników tożsamości narodowej i kulturowej. Analiza relacji zesłańczych*, „Zesłaniec” nr 22: 2008, s. 94.

¹⁰² K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 142-143.

Dzieci zimą przeważnie siedziały w baraku. [...] w tym czasie, gdy dorośli byli w pracy, komendant nieraz odwiedzał dzieci. [...] rozpoczął rozmowę pytaniem: „Czy jest Pan Bóg i co wam daje?”. Dzieci odrzekły, że wszystko daje. „A co daje Stalin?” – pytał dalej. „Nic nie daje” – odparły. „Ten kto powie, że Pana Boga nie ma, a jest Stalin, dostanie cukierka” – ciągnął dalej¹⁰³.

Praktyki tego typu były bardzo częste, przypuszczalnie nawet stanowiły element edukacji pedagogicznej nauczycieli rosyjskich, gdyż motyw „modlitwy dzieci do Stalina z prośbą o cukierki jako dowód na nieistnienie Boga” przewija się przez wiele zesłańczych wspomnień. Z założenia morał miał być taki, że kto wierzy w Boga ten jest głupi i głodny, a kto w Stalina, temu cukierki i ciastka sypią się z sufitu (nieba) lub znajdują się za popiersiem wodza narodu sowieckiego¹⁰⁴.

Zarówno dorośli, jak i dzieci musieli uczestniczyć w przymusowych zebraniach i pogadankach, których celem było przekonanie zesłańców o wyższości antyreligijnego systemu komunistycznego nad światopoglądem chrześcijańskim. Te spotkania odbywały się podczas świąt religijnych, w czasie których wygłaszano hasła negujące istnienie Boga, oraz wyśmiewano osoby wierzące. Przekonywano Polaków, że ich uparte trwanie przy polskości i wierze pozbawione jest sensu i racjonalności, gdyż Polski już nie ma i nigdy nie będzie¹⁰⁵. Jak wspomina Ewaryst Leopold H.:

Przyjechał do szkoły jakiś: „partyjnik” i począł oglądać budynek, każąc usunąć wszelkie znaki jak on nazwał „zgniłej Polski”, poczym polecił pokazać sobie prywatne pomieszczenie i oglądnięwszy je począł przekonywać nas o tym, że Boga nie ma i że człowiek oświecony nie powinien wierzyć w bzdury itd., słowem zdążył do tego, aby usunąć wiszący u nas w domu ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej i inne obrazy świętych¹⁰⁶.

Większe niebezpieczeństwo ateizacji istniało w przypadku dzieci, które w szkole poddawane były wielu manipulacjom, publicznemu wyśmiewaniu stosowanym przez nauczycieli. Dzieci jednak potrafiły zawzięcie bronić swojej wiary – nie zważając na konsekwencje¹⁰⁷. Bywało tak, że za kategoryczny sprzeciw ucznia wobec antyreligijnych treści głoszonych przez nauczyciela usuwano je ze szkoły z tzw. wilczym biletem, czyli kategorycznym zakazem przyjęcia do innej szkoły. Zdarzały się i takie przypadki, jak pobicie przez funkcjonariusza NKWD¹⁰⁸.

Problemem, który bezpośrednio wiązał się z ateizacją i rusyfikacją dzieci, było częste wystawianie ich na pośmiewisko oraz szykany ze strony rówieśników; a także zakłamanie nauczanie historii, szkalowanie Polski i Polaków oraz podżeganie nauczycieli do ich dyskryminacji przez rosyjskich kolegów. Powodów tego było wiele: wiara katolicka, inne pochodzenie, brak książek, nędzny ubiór, niedostateczna znajomość języka rosyjskiego, problemy w nauce. Nieraz

¹⁰³ L. Słodki, op. cit., s. 265-266.

¹⁰⁴ K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 143.

¹⁰⁵ Ibidem, s. 142.

¹⁰⁶ I. Grudzińska-Gross, J. T. Gross, „*W czterdziestym...*”, op. cit., s. 321.

¹⁰⁷ K. E. Kość, *Religijność...*, op. cit., s. 95.

¹⁰⁸ K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 144.

bywały jednak i takie sytuacje, że zarówno rosyjskie dzieci, jak i nauczyciele odnosili się do małych wygnańców z życzliwością i zrozumieniem. Nauczyciele stawali w obronie dzieci i pomagali im w nadrobieniu zaległości, poświęcając wolny czas na zajęcia dodatkowe.

Trudno jest określić, jaki był najskuteczniejszy sposób na przeżycie zesłania. Nie zawsze udawało się to najsilniejszym, najzdrowszym, operatywnym oraz wysoce odpornym na ciężkie warunki życia i pracy. Prawdopodobnie każda z tych cech, w jakimś stopniu miała wpływ na zwiększenie szans na przetrwanie. Również religijność zesłańców miała ogromne znaczenie, wiara w Boga, codzienna modlitwa dawały im siłę, wiarę i nadzieję, na poprawę sytuacji.¹⁰⁹

APEL

W związku planowanym otwarciem **Muzeum Pamięci Sybiru** już teraz podejmujemy szereg działań związanych z pozyskiwaniem materiału fotograficznego, pamiątkarskiego oraz ze zbieraniem pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. Zwracamy się więc do wszystkich Państwa, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego jedyne w naszym kraju Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na *nieludzkiej ziemi*, przekazywanie zdjęć, pamiątek.

**TYLKO WSPÓLNIE ZBUDUJEMY
MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!**

Muzeum Pamięci Sybiru
Oddział Muzeum Wojska w Białymstoku
ul. Kilińskiego 7, 15-089 Białystok
tel. 85/741-64-49; e-mail: sybir@mwb.com.pl
www. sybir. com.pl

¹⁰⁹ Artykuł jest przeredagowanym fragmentem pracy magisterskiej pt. „Warunki życia polskich zesłańców na Syberii w okresie II wojny światowej”, napisanej przez Anetę Pankiewicz w roku 2013 pod opieką naukową ks. prof. dr. hab. Franciszka Rosińskiego OFM na kierunku Stosunki Międzynarodowe, Wydziału Zamiejscowego Nauk Prawnych i Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Tomaszowie Lubelskim.